Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 32. Leszno, dnia 5. Lutego 1842.

Andrzéj Trzycieski.
(Dokończenie.)

3.
Andrzey Trzycieski.
O Sláchcicu(4).

Sláchcic má być iako skło záwżdy przeźroczysty,
A od każdey mákuły iako kryształ czysty,
Bo by inszey przyczyny do tego nie było,
To sámo słowo sláchcic siła zastąpiło.
Bo sláchcic, sláchetnie się powinien sprawować,
Iuż szczęściu ni przypadkom żadnym nie folgować.
Day Panie Boże, wszyscy by pomnieli ná to,
Iakie zacne kleynoty przypadaią za to.
Bo poćciwość y sława, zacność, dobre mienie,
A za tem łaska Pańska y wieczne zbawienie.

4.

Żywot y sprawy poćciwego Sláchcicza Polskiego, Mikołaia Reya z Nagłowic, kthory był za sławnych Królów Polskich, Zygmunta Wielkiego, pierwszego them imieniem Króla Polskiego, á potem za Zygmunta Augusta, Syná iego, także wielkiego a sławnego Króla Polskiego; który napisał Andrzey Trzycieski, iego dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy iego. (5)

Do téj wiadomości o Trzycieskim przydamy jeszcze pieśni i niektóre szczegóły z życia jego, które uczony i pracowity zbieracz rzeczy ojczystych, P. Wojcicki, w artykule swoim opuścił, lub mylnie podał. A naprzód Trzycieski znajdował się wprawdzie na owym sławnym synodzie różnowierców w Koźminku, (nie Koźminie) 1555. roku odprawionym, ale na nim pierwszego miejsca nie zasiadł; bo miał przed sobą wielu wiekiem, znaczeniem i zasługą godniejszych, n. p. Felixa z Szczebrzeszyna, Stanisława Lutomirskiego, Jakóba Ostroroga, Hieronima Filipowskiego i t. d. i t. d. Rządzcą kościołów wielkopolskich nie mógł zostać, gdyż nie był duchownym, a zarząd ich należał do seniorów duchownych. Andrzéj Trzycieski jako zwolennik Horacego lubił Falern, podobno aż do zbytku, jak mu to Bracia czescy słusznie, czy niesłusznie zarzucają: „Między innemi rzeczami“ — mówią — „któreśmy natenczas (1556. r.) między sobą mieli, ksiądz senior Szczęsny (z Szczebrzeszyna) z wielką żałością, a jako z płaczem uskarzał się przed nami na Pana Andrzeja Trzycieskiego, poetę pijanicę, na jego wielki nierząd, który uczynił w jedności ich (t. j. rządzie kościołów helweckich w Małéjpolsce). Jedno to, że mu się zwierzyli niektórych rzeczy Braci naszych, które były bardzo pilne, aby je przekładał na polskie, i miejscem k'temu spokojnem opatrzyli go, także i niektórych listów, abo pisania od niektórych uczonych zwierzyli mu się. A on przyjąwszy to k'sobie, odjachał precz bez odpowiedzi i bez wiadomości naszéj, a te rzeczy tak potrzebne i pilne, a poniekąd tajne z sobą zabrał. Gdzieby jachał nie wiedzieliśmy, aż dopiero w niedawnym czasie dowiedzieliśmy się, że w Królewcu jest, wszystko po swéj woli czyni, przykład z siebie zły wydawa, co chce to pisze, bez sądu i rady.“

Zapalony rozsiewacz nowych opinij zmarnował po większéj części talent na apostolstwie reformacyi w różnych stronach kraju i w Prusach książęcych, gdzie w Królewcu długo przebywał, wieszając się przy dworze Albrechta i chcąc od niego jurgielt sobie wyjednać. Tu zapoznał się i zaprzyjaźnił z Kwiatkowskim, Trepką i Seklucyanem. Na prośby ostatniego napisał do jego kancyonału następujące pieśni, które P. Wojcicki w artykule swoim opuścił:

Pieśń na północy.

Panie Boże bądź pochwalon wiecznie,
Żeśmy przez to północy przespiecznie,
Za twą strażą śpiąc odpoczywali,
Dobrodziejstwo osobne uznali.
 Ztąd przykładem Dawida świętego,
 Który wstawał czasu północnego,
 Ku twéj chwale i my téż wstawamy,
 A Boskiéj twéj miłości żądamy.
O nasz Panie Ojcze dobra wszego,
Racz zachować nas snu szkodliwego,
Niech w statecznéj wierze nasze dusze,
K' tobie czują, tak jako przysłusze (przynależy.)
Bo iż pewnéj nie wiemy godziny,
Kiedy ma przyiść Chrystus Syn twój miły,
Nielża nam jedno ostrożnymi być,
A k' przyściu się pańskiemu gotowić.
 Aby nas Pan nagle nie zszedł śpiących,
 Lecz urzędu swego pilnujących.
 Jako w nowym zakonie jest dane,
 Od jego samego przykazane.
O raczże dać przez jego zasługi,
Byśmy byli między wierne sługi,

(4) Wiersz ten umieszczony na końcu *Zwierciadła* Reja 1567.
(5) Żywot Reja dawniéj już udzieliliśmy Czytelnikom Przyjaciela Ludu.

(Którzy pilnie czuli) policzeni,
A czartowskie pokusy odżeni.
Zaszczyćże nas przeciw jego mocy,
Przez to drugie, nasz panie, północy,
Byśmy byli, mając twą obronę,
Zawsze przespieczni na każdą stronę.
A gdy przyjdzie sądzić twój syn miły,
Daj, abyśmy postawieni byli
Między ludem twym błogosławionym;
A tak z tobą wiecznie żyli. Amen.

Modlitwa albo pieśń, gdy rano dziatki wstaną.

Rano wstawszy ze snu swego,
Każdy z serca ochotnego
Dziękuj panu wszechmocnemu,
Stworzycielowi naszemu,
Że raczył być na pomocy
Nam grzesznym téj przeszłéj nocy.
Wieczny Boże z wysokości,
Bądź cześć, chwała, twéj miłości,
Żeś nas bronił w téj ciemności
Od czartowéj okrutności,
W pokoju tę noc przespać dał
I w dobrym zdrowiu zachował.
Racz też nas i dnia tego
Zaszczycić od wszego złego,
Niech myśli i serca nasze
Ku tobie wzdychają zawsze,
Bo krom ciebie twe owieczki
Nie mają indziéj ucieczki.
Ku czci swéj Ojcze łaskawy
Racz obracać nasze sprawy,
I własne i pospolite,
Niech zawsze biorą obfite
Własce twojéj pomnożenie,
Boś ty nasze wspomożenie.
Anielską straż miéj nad nami,
Nad twojemi dziateczkami,
Tak nas żadna rzecz nie ruszy,
Która z szatańskiéj pokusy
Na ludzi zwykła przychodzić,
Duszy, ciału, wielce szkodzić.
To prosząc, nic nie wątpimy,
Że wysłuchani będzimy,
Przez Chrysta Pana naszego,
Pośrednika jedynego,
Jenż w niebie króluje wiecznie,
Z Ojcem i Duchem spółecznie.

Pieśń ranna gdy słońce wschodzi.

Już weszło światło słoneczne,
My przez modlitwy społeczne,
Słuszna byśmy Panu swemu,
Bogu ojcu niebieskiemu
Nabożnie chwałę wydawali,
O pomoc jego żądali;
Aby w te dzisiejsze sprawy,
Jako obrońca łaskawy
Raczył nas sługi swe bronić
Mocną ręką swą uchronić
Od wszego nam szkodliwego
Z poduszczenia czarta złego.
Język nasz, aby hamował,
A ku czci swojéj sprawował,
By snać co z przyczyny jego
Nie urosło burzliwego,
Zachował też w stateczności
Wzrok, by nie patrzał marności.
Czyste serdecznie wnętrzności
Niech będą od złych chciwości,
Kromia głupiéj wszeteczności,
A niech zniszczeje w mierności,
Jedzenia, picia skromnego,
Bujność ciała swawolnego.
Iż skoro jedno dzień przejdzie,
A nocna ciemność nadejdzie,
Byśmy w świętéj wstrzymałości
Czyści będąc i w trzeźwości,
Jemu cześć, chwałę, wzdawali,
A tak wesoło śpiewali:
Bogu Ojcu wszechmocnemu,
I synowi jedynemu,
Także świętemu Duchowi,
Dusz naszych cieszycielowi,
Niechaj będą zawsze dzięki,
I cześć i chwała na wieki! Amen.

Przeżegnanie stołu.

Bóg wieczny a wszechmocny pan rodu ludzkiego,
Rozkazuje to srodze nam dobrodziejstwa tego,
Byśmy sercem wdzięczni byli,
A czasu wszelakiego imię Pańskie sławili.
Bo my nędzni chrobaczkowie od niego odbieramy,
Jako od ojca synowie, cokolwiek tu mamy,
A za to, co on sprawuje, tylko sobie cześć a chwałę
Od nas zostawuje.
Podnieśmyż z nabożnością oczy nasze k' niemu,
Boć on swą łaskawością jest gotow każdemu,
A gdy rękę swą otworzy, wszego dobra przysporzy
Wszelkiemu stworzeniu.
Rzeczmyż: O wieczny nasz Panie, w niebieskiéj radości,
Swe święte przeżegnanie ześlij z wysokości,
Racz pokarmy błogosławić, któreś ty nam raczył sprawić
Ku naszéj żywności.

Dziękowanie po jedzeniu.

Panu Bogu wszechmocnemu dziękujemy w radości,
Że On ciału naszemu dał chleb ku żywności,
Raczył nas dary swemi nakarmić okwitemi
Z swéj szczodrobliwości.
Bądźże Ojcze niebieski, cześć i chwała Tobie,
Że nas w téj nędzy ziemskiéj tak raczysz mieć sobie,
Żywisz, chowasz i darujesz, a wszem dobrem opatrujesz,
Na wszelką godzinę.

Użyczże nam dziateczkom swym, póki będziem żyli,
Abyśmy Twém słowem świętém duszę swą karmili,
Daj nam grzechów odpuszczenie, w prawéj wierze posilenie,
W łasce swéj pomnożenie.

Dziękowanie po stole.

Gdyżeśmy nasyceni
Dobrodziejstwy pańskiemi,
Słuszna to z nas każdemu
Dadź cześć i chwałę Jemu.
Śpiewając tak w radości
O niezmiernéj miłości,
Boże nasz, niech Twe Imię
Na wieczne czasy słynie.
Imię błogosławione,
Od wszech wiernych wielbione,
Które Ty tak miłujesz,
Że je wszem opatrujesz.
Raczże po tym doczesnym,
Nas téż pokarmem wiecznym
Obżywiać, a k' służbie Twéj,
Czynić sposobne świętéj.

Pieśń idąc spać.

O Stworzycielu wszego,
Boże dobra wiecznego,
Przed skończeniem dnia tego
Prosim Cię Pana swego,
Aby z zwykłéj litości
Był nam z swojéj zwierzchności,
Strażą w przyszłe ciemności,
Nocne nieprzespieczności.
Niech złe sny precz odejdą,
Nocne obłudy przejdą,
Potrzy mocą Twą, złego
Przeciwnika naszego.
Ciała niepomazane
By były zachowane,
W swojéj czystości całe,
Ku Twéj czci i chwale.
Racz Ojcze wszechmogący,
Na wieki królujący,
Z Synem i Duchem świętym,
Zdarzyć to nam sługom Twym. Amen.

Modlitwa gdy dziatki spać idą.

Już się zmierzcha, nadchodzi noc,
Poprośmyż Boga o pomoc,
Aby On naszym stróżem był,
Od złych czartów nas obronił,
Którzy najwięcéj w ciemności
Używają swéj chytrości.
Jezu Chryste Panie miły,
Tyś wszystkie piekielne siły
Przez mękę swoję poraził,
A nam wieczny pokój sprawił,
Raczysz miłosierny Panie,
Wysłyszać nasze wołanie.
Ześlij Anioła świętego,
Aby mocą Bóstwa Twego,
Przed dusznymi przeciwniki
Bronił nas Twe służebniki,
I zachował bez wszéj szkody
Od każdéj nagłéj przygody.
Tobieć wszystko poruczamy,
Cokolwiek w swéj mocy mamy,
Co nam użyczył z łaski swéj,
Niech to będzie w opiece Twéj,
Jenż z Ojcem i Duchem świętym
Jesteś królem wiekuistym.

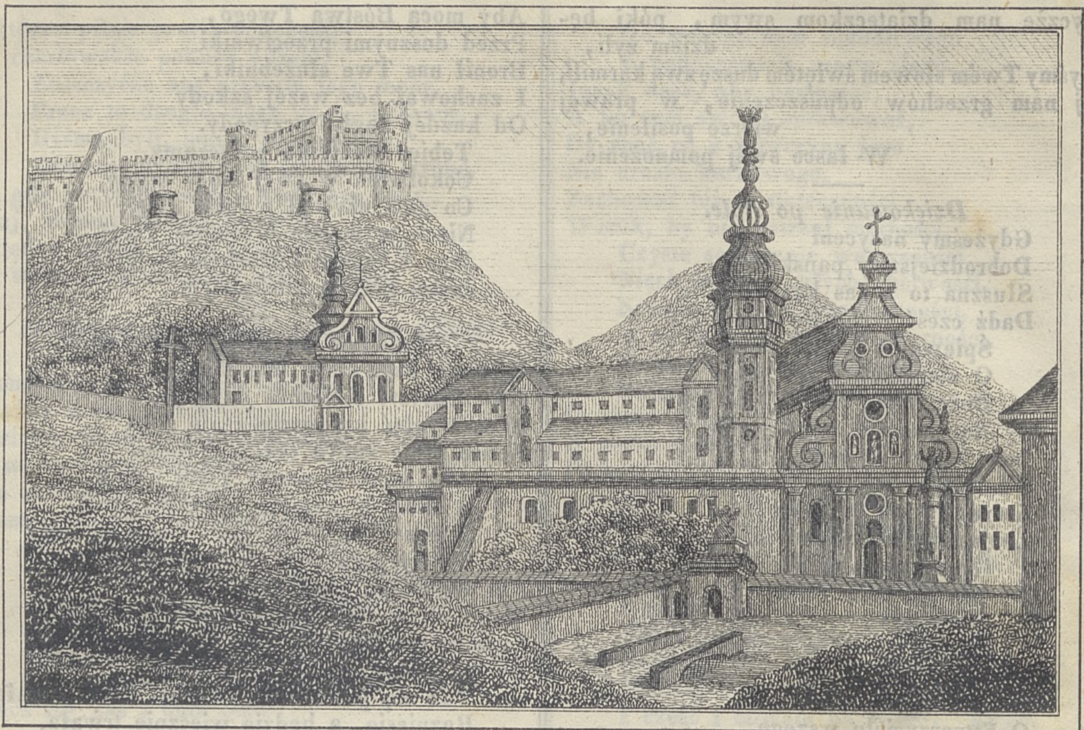
Modlitwa za zbór chrześciański.

Pasterzu najwyższy wielebnego
Jezu Chryste Kościoła swojego,
Racz wysłać ku rozmnożeniu jego
Żeńce pilne żniwa tak wielkiego.
Aby szczeréj nauki Twéj uczyli,
A ludzi k' zbawieniu przywodzili,
A przed światem, jako jasne gwiazdy
Świeciły dobrym żywotem zawzdy.
Nie dopuśćże, aby okrutnicy
Mogli im w tém przeszkadzać złośnicy,
Lecz swym Duchem racz przyczyniać siły
By się żadną rzeczą nie trwożyli.
Tak się po wszem świecie Twa chwała
Rozniesie, a będzie wiecznie trwała,
A szatańskie królestwo ustanie,
Rzeczmyż wszyscy Amen! daj to Panie!

Te dziewięć pieśni Trzycieskiego, nieznanych Panu Wojcickiemu, zawiera kancyonał Seklucyana, ale zostawił ich zapewne więcéj Trzycieski: czas i pilne szperanie odkryje resztę. Krój poezyi Trzycieskiego jest zupełnie Rejowski; dla rymu poświęca on, jak tamten, myśl i rzecz; wszakże język Trzycieskiego jest już daleko bardziéj wyrobiony, i wolniejszy od zastarzałych wyrazów i form.

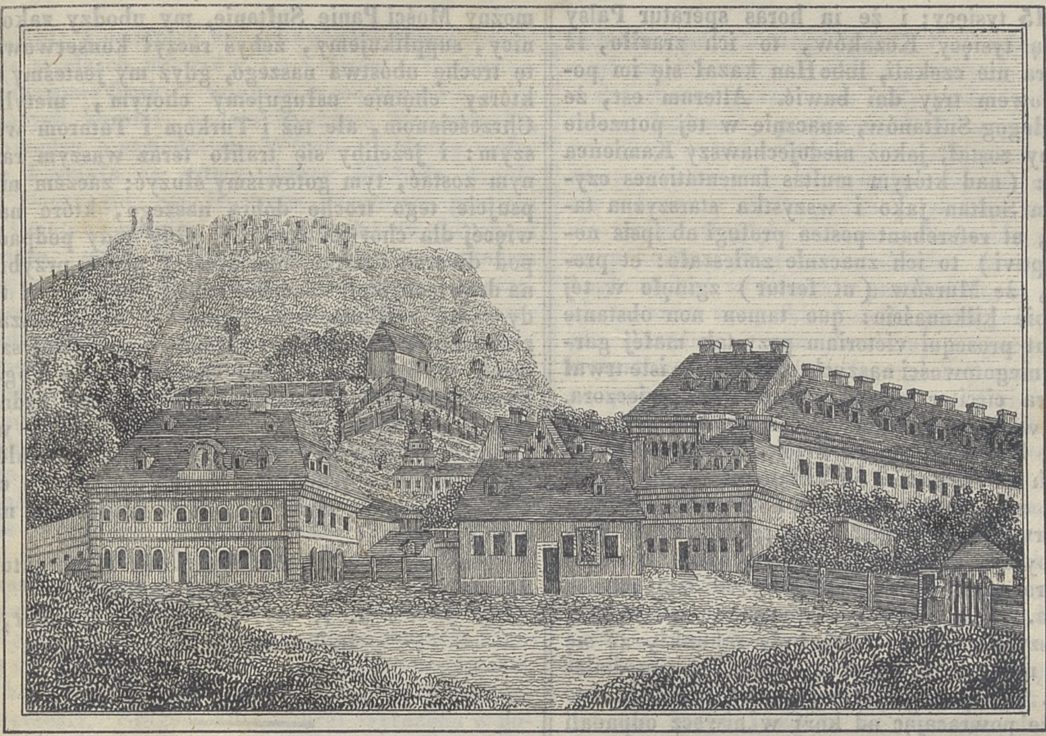
Dyaryusz inkursiéj lwowskiéj od Tatarów, die XI Februarii uczynionéj.

Naprzód jako podczas jesieni odbili nasi Zacharę pod Kamieńcem, confusus przez to Sułtan, syn Hanki, który ją prowadził, expostulował od ojca, żeby mu dał z kilkanaście tysięcy ordy, aby mógł poprawić sławy swojéj (maxime że car turecki napisał, aby tam odzyskał Zacharę, kędy ją stracił). Dał mu tedy sto tysięcy ordy cum instructione hac (ut referebant języcy potém), żeby szedł pode Lwów, i tam wszystko przedmieście opalił. Przydał mu do tego znacznego Tatarzyna, starego Sunaka, za pedagoga, injungendo, żeby we wszystkim acquiescat consilio ejus. Tak tedy ruszył się pod Kamieniec, i stanął tam z nową Zacharą, circa medium Januarium, którą złożywszy i zastawiwszy pod Kamieńcem dwadzieścia tysięcy, zośmdziesiąt tysięcy puścił się pode Lwów, lentissi-



Widok wysokiego zamku we Lwowie, zdięty z obrazu starego, będącego w klasztorze XX. Bernardynów we Lwowie.

mo gradu, bo po dwie mile tylko na dzień u-jeżdżali, koni nie mordując nieczynili excursiones ullas, ani Jasseru brali po drodze, ale tylko ścinali i palili wsie i miasteczka kędy mogli, i tak ostrożnie procedebant, że nasi języka dostać nie mogli, ani zrozumieć, quo tendunt. Przestrzegał J. Mość Pan Hetman przez uniwersały na bramie przybite, de imminenti hoste, sed haec contemnebantur, tam a vicinis, jako i ab ipsis Leopoliensibus. Tandem Dominica Sexagesimae przybieżał Kozak już w wieczór do Hetmana, denuntiando, że z Soboty na Niedzielę nocowali mila od Złoczowa; tak certificatus, kazał w nocy circa horam secundam, dać ogłos z zamku, i tak co dzień rano i w wieczór bito z dział, a czasem i w południe, aż do Piątku (nasłuchaliśmy się aż do uprzykrzenia téj muzyki podczas mięsopustu). Sed neque hoc a populo apprehendebatur. We Czwartek tedy ante quinquagesimam stanęli na noc w Laskach, w Pani Morawcowéj majętności, kędy funditus wszystko spalili. Zameczek tylko murowany zostawiwszy, dopiero wtenczas populus, et cives consternari coeperunt. W Piątek tedy rano media circiter ante octavam, stanęli na błoniu od Ś. Marcina, rozdzieliwszy się na pięć divisiones, tanquam locustorum multitudo magna. Jego M. P. Hetman przeczuwając antecedenter periculum, sprowadził kilkanaście chorągwi okopowych, z których jedne we Czwartek, drugie w samże Piątek zbiegły; tak że i z konia nie zsiadłszy, bieżeli prosto do conflictum. Inni panowie, jako Łowczy koronny, Starosta winnicki, posprowadzali także chorągwie swoje, iż wszystkich mógł rachować na półczwarta tysiąca (nie tak jako napisał P. Priami w swoich nowinach, jakby tylko na tysiąc miało być naszych). Sed quid erat hoc respectu tantae multitudinis nieprzyjaciela? Stanęli tedy w oczy nieprzyjacielowi (nie wszyscy, bo niektórych po kilku szlakach rozsadzono, żeby w insze strony nie uderzył nieprzyjaciel). Wyjeżdżali na harc, ale nieszczęśliwie, bo ex nostra parte upadali. Uderzyli potém nasi, quasi impetu, ale wytrzymać potentiam niezdołając, nazad musieli. Puścili zaraz strzały na naszych kilkanaście tysięcy; atoli niewiele przecię temi razili. Post hoc uderzyli już audacius na naszych, widząc, że ich garstka tylko; ucierali się, et resistebant, jako mogli; ale padało naszych wiele: samego towarzystwa wybornego na 80 rachują; inszych zaś inferioris ordinis, na kilka set; i onych prawda szpikowano, ale za nasze nie stoi. Dum haec agebantur, kiedy się jedni z przodu bili, inni z tyłu palili przedmieścia, popalili domów wiele, folwarków, także cerkwi trzy; kościół



Widok wysokiego zamku we Lwowie, zdjęty z natury w roku 1841.

Ś. Marcina i Ś. Krzyża także spalono. Et haec deploranda erat infelicitas, że sub tempus istius fatalis conflictus, była szarga sroga, śnieg z wiatrem nieznośnym, a naszym w oczy, superaddebat malum dym z pogorzelisków na naszych idący, tak, że jako in chao zostając, swój swego miasto Tatarzyna bił, discernere niemogąc, zgoła samo niebo pugnabat contra nostros, nietylko nieprzyjaciel; erumpebant extra conflictum drudzy, rabować chcąc, kędy partim ścinali, partim brali ludzie; ale i onychże po różnych kątach strzelbą rażono, osobliwie od Tyatynów, i koło klasztorów niektórych brano, a wtenczas właśnie, kiedyśmy dopiero do miasta uchodzili. J. Mość P. Hetman, był in hoc conflictu cum filiis, ale był też i oraz in summo periculo; bo wyrznąwszy się kilkanaście koni ordy z góry, chcieli go osaczyć i tył wziąć, i przyszłoby było do tego, gdyby z wału z armaty Panowie mieszczanie dawszy ognia, non dispersissent eos; osobliwie haec dexteritas adscribitur Panu Stanisławowi Zywertowi, ten wyrychtowawszy działo porządnie, rozproszył ich. Potém tedy JMP. Hetman uwiódł się zaraz ku bramie krakowskiéj pro securitate, z téj strony, kędy antecedenter stał, i było armaty potrosze, i ztamtąd najlepiéj ich macano. Hoc etiam fuit infortunium, że piechoty ognistéj niebyło nic, gdyby ze dwieście przynajmniéj było ich, potentissime by ich byli szykowali; kazanoć kilkudziesiąt pacholikom pozsiadać z koni, i dawać ognia ze strzelby, fecerunt hoc, et quidem non sine clade ordy, lecz téż i samych wszystkich co do jednego wycięto. Przyprowadzono było wtenczas troje armaty z cekhausu królewskiego, ale taki był porządek, że w skrzyneczkach, które zwyczajnie przy działach bywają, nie było prochu, tylko na jedno nabicie, zaczém zaraz wystrzeliwszy i działa i puszkarzów zabrano, po inszych szlakach pozawożono armaty, ale na ten szlak, którym przyszli, nie sprowadzono nic. Ad extremum nasi, niemogąc sustinere impetum fortem, uwodzili ich ku bramie krakowskiéj, kędy z baszty, z hakownic, z śmigownic witano ich nie gorzéj, iż się po kożuchach kurzyło. Wołano, otrębowano po cztery albo pięć razy na ochotnika, bieżało co żywo z cepami, kosami, dzidami, z czém kto miał; haec tamen infelicitas, że obaczywszy gmin wielki, jakby im ręce zawiązał, exiguam resistentiam nieprzyjacielowi dali; illis peractis nieprzyjaciel ustąpił, lubo mógł prosequi daléj certamen, bo już całe defecerunt nasi, i puściło się hultajstwo ku Zimnéj wodzie na noc, kędy spalili Zimnowodkę. Ojcom Jezuitom żadnéj szkody nie uczyniwszy w Zimnowodzie, tylko co w kościele coś tam trochę obrazów było, to spalili, i legumin potrosze chłopom nabrali. Causa recessus ipsorum była naprzód ta, że dostawszy naszego języka, zrozumieli, (prout ipsis lubo falso narrabatur) że jest na szlakach wojska na-

szego 15 tysięcy; i że in horas speratur Palsy z kilką tysięcy Kozaków, to ich zraziło, iż wieczora nie czekali, lubo Han kazał się im pode Lwowem trzy dni bawić. Alterum est, że ten pedagog Sułtanów, znacznie w téj potrzebie zraniony został, jakoż niedojechawszy Kamieńca zdechł: (nad którym multas lamentationes czynił sam Sułtan jako i wszystka starszyzna tatarska, ut referebant postea profugi ab ipsis nostri captivi) to ich znacznie zmieszało: et propterea, że Murzów (ut fertur) zginęło w téj potrzebie kilkanaście: quo tamen non obstante poterant prosequi victoriam przy tak małéj garstce i niegotowości naszych. Conflictus iste trwał ab hora circiter octava, aż do śród wieczora. Ordy wiele zginęło, to certo computari non potest, bo zaraz trupów swoich brali, i zwiodszy ich do cerkwie ŚŚ. Piątnow, spalili. To certum est, jako ci profugi nasi powiadali, że na pierwszym noclegu, sroga rzecz letaliter rannych było. Wołoska chorągiew JMP. Łowczego koronnego, ta się najlepiéj in isto praelio stawiła. Post conflictum istum, hac eadem die, od naszych samych srogie były rabunki, że się ledwo nie gorzéj niż orda stawili po przedmieściach. Haec etiam certa fama była, i confirmacya, że powracając od koni w niwecz odpadali i sami zdychali po drogach, inszych magna pars pieszo powracać musiała. Zabito w téj potrzebie Bernardyna, Kapellana Okopowskiego; zabito i P. Iwanowskiego, który często jeździł po wina do Węgier JM. Panu Podkomorzemu nieboszczykowi; et occisos, zaraz ze wszystkiego aż do naga odzierano. Mortuos nostros nazajutrz i trzeciego dnia zbierano; i u P. Maryi grzebiono; i potém Exequias za nich in Cathedra debite odprawowano. Rannych wiele do tego czasu we Lwowie leży. Illustrissimus Archi Episcopus pro curatione ipsorum dał dwa tysiące złotych. Atoli nondum cessavit hic manus Domini smagać nas, gdyż onegdajszego dnia Sabbatho in Albis circa octavam et nonam noctis z wieczora, zajął się (ut ferunt, bo certo constare non potest) ogień, od Syndyka Bernardyńskiego, et multa foedo vastavit incendio; wiatr był natenczas srogi, zaczém zaniósł głownię aż za furtkę Jezuicką, kędy i tam szkody narobił, wszystkich rachują domów słusznych na ośmnaście: Pan Bóg miasto bronił, blisko tego było, żeby zgorzało. Nazajutrz niedaleko hetmańskiego dworu, po południu, zgorzały także trzy chałupy. Zkąd? Dojść nie mogą. Sarkają niektórzy, jakoby occulte przyjeżdżali Lipkowie, ut ista incendia faciant, i czego nie dokończyli podczas inkursyi swojéj, teraz demoliri volunt quod auget suspitionem.

Podczas téj incursyi Ojcowie Bonifratrowie widząc, że w okolicy palą, bojąc się o folwareczek swój, który nie daleko mają od miasta, napisali supplikę do Sułtana i przybili ją na wrotach dworku swojego, w ten sposób: „Wielmożny Mości Panie Sułtanie, my ubodzy zakonnicy, supplikujemy, żebyś raczył konserwować tę trochę ubóstwa naszego, gdyż my jesteśmy ci, którzy chętnie usługujemy chorym, nietylko Chrześcianom, ale też i Turkom i Tatarom waszym: i jeżeliby się trafiło teraz waszym rannym zostać, tym gotowiśmy służyć; zaczém niepsujcie tego troche dobra naszego, które najwięcéj dla chorych mamy.“ Gdy tedy podpadli pod dworek Tatarzy, obaczywszy pismo przybite na drzwiach, dali znać Sułtanowi, przyjechał tedy sam, i tłumaczowi tłumaczyć sobie kazał, zrozumiawszy Contexta i chłopów inquirowawszy, jeżeli to prawda, że oni chorym, etiam Poganom usługują? asserentibus illis, szkody żadnéj czynić nie kazał, ale tylko dwie strzały we wrotach utknąwszy, ruszył się ztamtąd daléj. Cielę im tylko jedno zginęło i owsa trochę ciż Tatarzy wzięli. Dyaryuszu tego koniec tak napisany jest:

Anno 1695. Mense Februario Expurgatum Sepulchrum Saecularium hujus Ecclesiae.

J. E. Fr. Franciscus Bomzat, Reformatus S. Theol. Lector.

m. pp.

Wyjątek z Dziennika podróży, odbytéj w r. 1839.

(Dalszy ciąg.)

Syra. Malta.

Pierwszy raz, po kilkunastu dniach, mogąc użyć wolności chodzenia, w ogóle bycia na stałym lądzie, dodało nam pośpiechu w wylądowaniu, i umieszczeniu się w doskonałych oberzach maltańskich, zupełnie na sposób angielski urządzonych. Poczyniwszy więc po krótce materyalne rozporządzenia, wybiegłem na ulice La Valetty, by się ucieszyć widokiem ziemi, murów, a co najwięcéj ludzi. Do pierwszego kościoła, który spotkałem otwarty, wbiegłem podziękować Bogu za szczęśliwie odbytą podróż, pomodlić się za rodzinę, i o szczęśliwy powrót do ojczyzny. Kościołem tym był kościół Śgo Jana, najpierwszy na całéj wyspie i w stolicy; po ukończonych modłach, zacząłem go zwiedzać w szczegółach. Jest to najpiękniejszy pomnik La Valletty, ogromnych rozmiarów, jasny, czysty, mieści w sobie pomniki wszystkich wielkich mistrzów, z których niektóre bardzo znakomite, pod względem sztuki rzeźbiarskiéj. Ściany świątyni przeciążone ozdobami z lilii, liter, krzyżów maltańskich i tym podobnych świecidełek. Podłoga jest rzadkiéj piękności, zdaje się mozajkową; tworzą ją całą kamienie grobowe rozmaitych Kawalerów maltańskich z marmurów kolorowych, na których wyrabiane herby, figury, ozdoby. W sklepach kościelnych trumny bogate, starożytne sar-

kofagi; z ostatnich najciekawsze i najozdobniejsze wielkich mistrzów La Vallette i Laskarisa. Olbrzymie freski i większa część obrazów, zdobiących kościół, pędzla Mathiasa Maltańczyka, dowodzą o sąsiedztwie Włoch. Główną ozdobą kościoła są cztery obrazy Michała Anioła di Caravagio: Śty Hieronim uderzającą prostotą i świętobliwością, Marya Magdalena skruchą i wiarą, mała Madonna grą bóstwa i zarazem piękności człowieczeństwa rozlaną na twarzy, wreszcie, olbrzymi pomysłem, wykonaniem, prawdziwością, rozmiarem, obraz przedstawiający ścięcie Śgo Jana, umieszczony w kaplicy tegoż Patrona. Zdaje się, że już nie można dojść do większéj doskonałości; koloryt pełen życia, osoby zdają się płaskorzeźbami, tak widać forme każdego muszkułu, okrągłość każdéj części ciała. Głowa świętego już ścięta, ale jeszcze nie odłączona od ciała, pełna wyrazu, pokoju i zadowolnienia, chociaż bladość śmierci rozlana na licach, budzi żądzę męczeństwa, zamiast przestraszać śladami wycierpianéj męki. Wyraz twarzy i postawy, kobiety czekającéj z misą metalową, na głowę świętego, pełen dzikości, i boleści palącéj, w skutku rozuzdanéj gry namiętności. Srogość kata więcéj wyrażona w postawie olbrzymiego ciała, jak w saméj twarzy. Oto trzy główne postacie, każda inną myśl wyrażająca, cnotę w męce wolną i tryumfującą, zbrodnię w tryumfie bolejącą i niezadowolnioną, i stan pośredni, stan niewoli, w osobie kata, który za rozkazem i piekłu służył, to jest téj okrutnéj kobiecie. Tło obrazu tworzą mury więzienia, straszne ciemnością; za kratami w oknach widać więźniów, wpatrujących się w głowę świętego, i jakby z niéj czerpających nadzieję, wytrwałość i gotowość na męki, oto, co z ich twarzy wyczytać można. Powierzchowność świątyni, stojącéj na dość obszernym placu, uderza wielkością, ale co do architektury, nic nie ma wzniosłego, uderzającego; miłą mi jednak zawsze była, dla form europejskich, włoskich, gdyż od czasu wjazdu w zabrane prowincye polskie, przez cały orient, aż do Malty, zmęczony już byłem ciągle jedną i tą samą architekturą świątyń, cerkiewno-meczetową, gdzie zawsze nad massą ciężką, wznosi się całe stado kopuł, kopułek. Wielki upał, nie pozwolił mi daléj zwiedzać miasta, musiałem wrócić do oberzy. Po chwilowym spoczynku, odgłos dzwonka zebrał nas na obiad à table d' hôte, po angielsku urządzony, gdzie właścicielka oberzy na pierwszém miejscu siedząc, robiła honory, rozdając potrawy, i ciągle starając się utrzymać, urozmaicić rozmowę. Znaleźliśmy kilka tylko osób obcych, z resztą prawie całe towarzystwo naszego statku; byli i dwaj Anglicy, pułkownik z Indyi i litterat, z których ostatni szczególniéj zdawał się szczęśliwym, spotkawszy się z bifstykiem krwawym, i z piwem *Aal*, tak, że mu się aż twarz zmieniła, życia nabrała, prawie wypiękniał, i co więcéj, zaczął na nas uważać, i do rozmowy się mieszać, a dotychczas przez czas cały podróży i pobytu w lazarecie, przypominał mi często nasze poczciwe polskie tłomoki, wojażujące wygodnie za powozem; nie interessując się do niczego, nie mówiąc z nikim prawie, siedząc na okręcie wciąż w głębi sali, a w lazarecie w swoim pokoiku. Przy końcu obiadu, zaczęły nam nagle znikać to talerze z przed oczu, to szklanki, to znów wszystkie butelki przed jednym nagle stanęły: zanim doszliśmy przyczyny tego wszystkiego, słyszę siedzącego naprzeciw mnie po polsku mówiącego do mnie: „Dzień dobry Mości Dobrodzieju!“ zrywam się z stołka, biegnę ku niemu, by powitać rodaka, wtém dowiaduję się, że to Pan Bosko, sławny kuglarz, który nam te wszystkie figle robił, i mnie po polsku powitał, umiejąc kilka słów naszego języka, w skutku pobytu w Polsce, a tak i nadzieja spotkania rodaka, była złudzeniem kuglarskiém. Przypomniałem sobie, że w dziecinnych latach zdumiewałem się nad sztukami Pana Bosko w Kaliszu, Poznaniu; tym więc sposobem stał mi się interessownym, budząc wspomnienia kraju i mych lat dziecinnych. Prosił nas, aby odwiedzić widowisko, które tego dnia dawał na pomoście angielskiego okrętu wojennego, pełniącego straż w porcie krajowym. Udałem się z innymi na to widowisko; port krajowy podobny do kwarantanowego, tylko z drugiéj strony miasta położony, i prawie naokół domami obudowany; okrętów mnóstwo, tak, jak i w tamtym, tylko że tu także stała eskadra angielska, złożona z jedenastu okrętów i fregat, mająca nazajutrz odpłynąć na wschód, do czego wszelkie czyniono przygotowania. Arsenał morski, stojący nad tym portem, bardzo wielki i porządnie utrzymany; pełnił w nim służbę pułk gwardyi szkockiéj; strój tego żołnierza narodowy w massie, bardzo malowniczy i poważny, przypominający dawnych rycerzy; pojedynczo wzięty żołnierz, niezwyczajnemu oku śmiesznym, teatralnym się wydaje. Na głowie noszą kapelusz z wielkiém kołem, którego jedna strona przypięta, zaczém sterczy plumaż wszystkich kolorów; na ciele mają rodzaj kaftana i spodniczki w kraty, w jaskrawych kolorach; część ta ubioru *pled* się nazywa; kolana i cała środkowa część nogi obnażona, z resztą trzewiki i kamasze. Przez piersi biała szarfa, przy któréj umocowany pałasz; w ręku karabin do celnego strzelania. Olbrzymi wzrost i budowa ciała tych ludzi, zdradza ich pochodzenie z górzystego kraju. Wsiadłszy w łódkę, popłynęliśmy na widowisko Pana Bosko, które się odbywało na okręcie ogromnym bez masztów, całéj ozdoby okrętowéj, którego załoga czyniła straż portową. Dla tego widowiska, cały pomost bardzo był ozdobnie ubrany; towarzystwo zaś głównie się składało,

z oficerów i aspirantów z eskadry, którzy opuszczając jutro Maltę, jak się zdawało, na wojnę, chcieli się jeszcze zabawić na lądzie. Wieczór spędziłem na placu obszernym i pięknym, przed poważnym pałacem wielkich mistrzów; jest to miejsce przechadzki całéj stolicy, roi się ludźmi, a co chwila powozem lub konnemi. Najprzód co do ubioru, uderza w mężczyznach nadzwyczajna czystość, prawie wszyscy od stóp do głów biało ubrani, w kurtkach i t. d. pikowych. Kobiet ubiór malowniczy, tajemniczy, nie może jak tylko jeszcze dodać uroku już i tak pięknym Maltankom, które połączyły ogień i tęschność ócz oryentalnych z szlachetnością rysów Greczynek i Włoszek. Noszą wszystkie od najbogatszéj Markizy, do ostatniéj mieszczki, czarne jedwabne spodnice, białe kaftaniki, bogate na piersiach, o szerokich rękawach; na tém dwie czarne mantyłki, z téj saméj materyi, co spodnice, ale nie na ramionach zawieszone, tylko na głowie, kapeluszy bowiem wcale nie noszą; mantylki przykrywają im głowy, a w potrzebie i twarze. Lud ubogi nosi strój podobny do hiszpańskiego, aksamitne kurtki i spodnie, z wielkiemi metalowemi guzikami, pończochy i trzewiki, na głowie szlafmycę długą czerwoną wełnianą, spadającą na lewe ramie. W czasie przechadzki żywe bardzo rozmowy, porządniejszych osób po włosku, ludu w dzikobrzmiącéj mieszaninie, włoskiego, hiszpańskiego i arabskiego, które to języki składają język miejscowy maltański. Skoro się usłyszy język angielski, można być pewnym, że mówiąca nim osoba, albo podróżny, albo wojskowy. Wśród tego przechadzającego się tłumu, mnóstwo księży świeckich i wszelkich kolorów zakonów; dla których wszyscy wielkie okazują uszanowanie. Zdarzyło mi się jeszcze spotkać dwóch dawnych kawalerów maltańskich, ośmdziesięcioletnich starców, w dawnym dworskim francuzkim stroju. Między tym tłumem miejscowych, pełno zagranicznych wszelkich narodów, spotkałem tam księcia Kapuy, brata króla neapolitańskiego, dającego rękę swéj jako księżna krwi królewskiéj nieuznanéj żonie, sławnéj sprawiedliwie z nieporównanéj piękności, Penelopie Smith. Koło 9téj wieczorem wszyscy się zbliżają do głównego odwachu przed pałacem rządowym, gdzie muzyka wojskowa odgrywa czapstrzyk; poczém zwykle się rozchodzą po okolicznych kawiarniach na doskonałe lody, z śniegu, przywiezionego z pasma Etny z Sycylii, robione; i tak siedząc przed kawiarniami pod gołém niebem, na rozmowie część pięknéj nocy spędzają. Miejsce przechadzki zostaje jednak napełnione towarzystwem, nie bardzo zaszczyt robiącém obyczajom maltańskim, na których zepsucie porty morskie zwykle bardzo szkodliwie działają. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Bardowie polscy. (1)

Jeszcze wielu z nas pamięta, ile to kiedyś pociechy i zabawy przynosili ojcom naszym ci opowiadacze, bez których żadna uczta obchodzić się nie mogła. Niech kto jak chce o nich rozumuje, co do mnie: nie waham się ich nazywać prawdziwymi poetami narodowymi, a nawet wyznać, że kiedy niewolniczém naśladowaniem poezya była wygnaną z naszéj literatury, oni jedni wówczas ją przedstawiali. Nie jeden nazywa ich łgarzami, ale takowe zdanie koniecznie umiarkowane być musi. Bez wątpienia, przedmioty z krainy marzenia wydobyte, nie są prawdą, ale nazwać je pogardliwie kłamstwem, jest to potwarzać wszelką działalność wyobraźni, jest to chcieć ścisnąć całkowitą literaturę w suchém opowiadaniu wydarzeń, lub podaniu aksiomatów moralnych i naukowych niezaprzeczonych, ale obnażonych ze wszelkich warunków, które tak pierwsze jako i drugie przyjemnémi czynią. Oszczerca jest zupełnym łgarzem, obmówca choć cokolwiek być nim musi, i żaden dowcip nie ubarwi ohydnego stanowiska, co go dla siebie wybrały te dwie dżumy towarzystwa. Tu wszelka usilność jest jałową, bo gdzie się zaczyna zbrodnia, czyli najwyższa ujemność, tam się kończy dodatność sztuki. Zgłębiwszy to zdanie, żaden prawdziwy Estetyk jemu nie zaprzeczy. W tém odwołuję się do wszystkich miłośników literatury, czy obraz zbrodni samej przez się, bez kontrastu z jakąś cnotą przeciwną téj zbrodni, nawet pod względem kunsztowym, może być obrazem zajmującym?

Przy dowcipie nawet, obmowca i oszczerca jest zawsze nakoniec nieco uciążliwym w obcowaniu, bo jest po prostu łgarzem, a nie poetą. Tchórz, który każe siebie malować w potyczkach, gdzie się nie znajdował i własnym kosztem wybija na cześć swoję medale, które rozdaje, i zakopuje, chociaż tém nikomu nieszkodzi, także nie jest poetą, jeno łgarzem, a to dla tego, że chce podkraść się pod szacunek publiczny, sam czując, że do niego nie ma prawa; a lubo takowe przywłaszczenie wkrótce się pokruszy, i tylko hańbę przyniesie w zysku; sama ta jednak usilność jest zbrodnią. Ale kto z różnobarwnéj fantazyi wydobywa przedmioty i wydarzenia, chociaż nie prawdziwe bezwzględnie, ale pełne rzetelności stósunkowéj, nikomu krzywdy, a wszystkim pociechę przynoszące, ten nie jest, ani zwodzicielem, ani samochwałem, ale jest poetą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Mieszaniny obyczajowe pana Jarosza Bejły. Wilno 1841.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. *Łukaszewicz.*)